Historya

jednego rozdziału do przyszłej księgi przysłów polskich.

(Kijów, 1867).

„Habent et sua fata libelli."

W r. 1861 mieszkając w Paryżu, z powodu księgi przysłów francuzkich (*Le livre des proverbes français*, 1859) założyłem się z p. Baronem R., że w jezyku polskim znajdzie się przypowieści nazwiskowych szlacheckich, jeśli nie więcej, to przynajmniej tyle, ile ich zebrał pan Le Roux de Liney w 8. seryi swojego dzieła. Obowiązywałem się przypowieści spisać i dostawić nie dalej jak w rok po powrocie do domu. Pan Baron R. znalazł termin zakrótkim i proprio motu pomknął mi go do lat dwóch, na co przystałem, nie będąc wcale pewnym wygranej. Przedmiot nie był mi obcym; obeznany z polskimi zbiorami przysłów, sam nawet skreśliłem o nich kilka luźnych artykułów p. t. Bajeczek, które Julian Bartoszewicz drukował w Kronice (1857 i 1859). Oprócz przypowieści nazwiskowych żyjących w podaniu, pamiętałem że jest mnogo zmarłych i zapomnianych, wiedziałem także gdzie ich mam szukać, ale nie mogłem pomiarkować czy w kompucie doniosą liczbie francuzkich, których w Księdze Przysłów znalazło się blisko półtorasta.

Opuściłem Paryż w końcu 1862 r., ale dopiero na początku 1864 r. przybyłem do kraju, gdzie wkrótce za tem nawiedził mnie grzesznym listem p. Baron R., przypominając zrobiony zakład, bez czego wśród okoliczności czasowych byłbym zapewne o przypowieściach nie pamiętał. Wziąłem się przeto do ich spisywania. Z początku szło dość sporo, ale dzień po dniu wyczerpywałem obfitsze źródła książkowe, dzień po dniu trudniej było dopytać jakiej nowej podaniowej — i zobaczyłem, że mnie ta robota zabierze czasu i przyczyni pracy więcej niż sama warta. Żal jednak było jej zaniechać, gdyż i zbiorek urosł znaczny, i kłóła mnie miłość własna dotrzymać Francuzowi słowa i zakładu, a przeglądałem już jasno, że wygrana nie była żadnem niepodobieństwem, ale owszem nieledwie pewnikiem.

W umowie z p. Baronem R. chodziło jedynie o spis przypowieści; postanowiłem go dokonać i spożytkować nietylko dla wygrania vadium, ale jeszcze dla piśmiennictwa, przedsiębiorąc obrobienie zbiorku krytyczne ze stosownemi objaśnieniami i uwagami, na wzór 8. seryi Księgi przysłów p. Le Roux de Liney. W tym zamiarze rozpisałem listy w różne strony, do znajomych i nieznajomych, zaopatrzyłem się w potrzebne książki, i od tej chwili prosta igraszka stała się zabawą poważną, z wytkniącym celem i obmyślanem przeznaczeniem.

W biegącem stuleciu na większą skalę pracowali około przysłów historycznych K. W. Wojcicki i T. Lipiński. Pierwszego trzytomowe dzieło p. t. Przysłowia Narodowe (Warszawa, 1830), odniesione nawet do czasu w którym wyszło, jest niższe od wszelkiej krytyki. Prawie współcześnie Iwan Śniehirew drukował podobne w Moskwie (Russkije w swoich posłowicach, 1831—1834), które poninie w piśmiennictwie rossyjskiem ma

wartość i znaczenie. Nie obronią „Przysłów Narodowych" pochwały do dziś dnia wygłaszane nawet przez ludzi poważnego sądu w literaturze. Wiele razy czytałem szumne doniesienia o nowem, gotowem do druku, poprawionem i przerobionem wydaniu Przysłów Narodowych, nie umiałem sobie wyobrazić, jakim to kształtem wyjść mogło. Zasług, które K. W. Wojcicki rzeczywiście położył dla nauki, nie umniejszy, jeżeli do nich nie zaliczymy tej paremiograficznej elekubracyi, i niech jej darmo ani poprawia, ani przerabia. W krytyce, tak jak wszędzie, pochlebstwo jest fałszem i niczem więcej. T. Lipiński krzątał się znacznie później; zbierał i objaśniał przypowieści kusząc się o krytykę i pewien systemat układu. Niezawsze dopisała mu krytyka 1), wiele jest do zarzucenia przeciw układowi, a jednak to co zrobił, ze zmianami i poprawkami da się użyć korzystnie, i T. Lipiński, lubo nie wysoko, stoi daleko wyżej od K. W. Wojcickiego.

Nie mamy księgi przysłów polskich i tak rychło jeszcze mieć nie będziemy 2). W jednym rozdziale, wydanym do niej, starałem się nie wychodzić z rozmiarów jakie zakreśliłem; nic w nim luźnego niemasz, chyba przedmowa, dla tego uprzedziłem, że ją dają dla zwyczaju, a nie dla potrzeby. Epigraf *Difficiles nugae* Julian Bartoszewicz policzył na karb mojej skromności literackiej („Gazeta Polska, Nr. 64"), a p. A. Nowosielski — za obrane godło bardzo trafne(?). Pomylili się obadwa, z tą różnicą, że pierwszy grzecznie, a drugi inaczej; epigraf położyłem jako przestrogę. Jeżeli pomimo swoich niedostatków 3) Jeden Rozdział układem, obrobieniem i bogactwem treści może służyć za przykład dla tych co po mnie przypowieści objaśniać będą, to dopiął cele i sam jest ową przestrogą, ażeby nieudolną ręką odtąd nikt nie dotykał i tych drobych pamiątek przeszłości. W tej

przestrodze, która sądziłem że będzie zrozumiałą, chciałem, ażeby krytyka uznała i oceniła znaczenie jednego rozdziału, odnosząc go do wartości całej przyszłej księgi przysłów polskich. Zawiodłem się, wcześniej było dla uniknięcia, niedorozumienia bez ogródek zmówić w przedmowie co sam trzymam o Jednym Rozdziale, zostawując wolność krytyce przypaść na moje zdanie, albo rozróżnić się z niem, dowodząc, że jestem w błędzie: jakkolwiek, mogę być zarozumiałym, ale za nieomylnego bynajmniej siebie nie mam.

Skończyłem o książce i przechodzę do artykułu jaki o niej skreślił p. A. Nowosielski (Biblioteka Warszawska. 1867, Maj), w którym na wstępie oceniwszy trafność godła, nie szczędzi ogólnych pochwał, mocno nalegając, że skromna na pozór książeczka wymagała długiej i wytrwałej pracy. Powiedziałem w przedmowie ile mi zabrała czasu; jeżeli uważał, że sześć miesięcy jest wiele na napisanie sześcioarkuszowej broszury, miał słuszność, ale powinien był wyrazić się trocha jaśniej, gdyż tak jak to zmówił, rozumieć można, że mi fałsz zadaje; jeśli nie wierzył i posądził żem na zuchwał powiedział pół roku, a pracował lat kilka, i przeciw temu nic nie mam, ale przez grzeczność należało o swoim niedowiarstwie przemilczeć i mnie publicznie nie zarzucać kłamstwa, którego dowieść nie jest w stanie 4).

Dalej p. A. Nowosielski powiada, że moja praca stanowi szacowny dodatek do ważnego zbioru przysłów i przypowieści od nazw panujących T. Lipińskiego, i wraz z pracą K. W. Wojcickiego i innych jest prawdziwie jednym rozdziałem do przyszłej księgi przysłów 5). Mniejsza o różność sądu, nie będę powtarzał co rozumiem o K. W. Wojcickim jako paremiografie, ale o tym „dodatku“ wspomnieć muszę. „Ważny“ zbiór T. Lipińskiego zajął niespełna dziewięć stronic szerokiego druku (Bibliot. Warsz.

1856, Styczeń, od str. 58), a zawarł z wariantami 35, a nawet 34 przepowiastek 6) źle wybranych i licho objaśnionych. Pan A. Nowosielski użył zapewne satyrycznego sposobu mówienia, i przysłowiowego, tylko nie porównania, a raczej dodatkowania pięści do nosa.

W ustępie trzynastowierszowym p. A. Nowosielski streścił charakterystykę przysłów moralnych. Mówię na wiarę autora, gdyż czytałem kilka razy i nic zrozumieć nie mogłem, chociaż nieźle umiem po polsku 7). Poczem p. A. Nowosielski znowu wraca do mnie i powiada, że z tytułu książki sądził znaleść jakieś kronikarskie nudziarstwa (?), a znalazł jakby komedyą (?); słowa próżne, ale głęboko pomyślane, jeżeli chciał niemi dać do zrozumienia, ażeby nie dziwować się poziomowi recenzyi, a raczej podziwiać polot recenzenta. Wiemy przynajmniej, że czytał Jeden Rozdział, gdyż z gorącą wiarą w intuicią swego krytycznego zmysłu p. A. Nowosielski umie rozprawiać o książkach, których w żywe oczy nie widział. W tym samym artykule przywodzi przysłowia mów potocznych A. M. Fredry, jako zbiór przysłów ludowych. Niestety, jeżeli gdzie, to w krytyce zimny rozum nad gorącą wiarą prym trzyma, a praw obywatelskich w niej dostępują uczeni a nie natchnieni.

Resztujące trzy czwarte artykułu zapełnione samemi przypowieściami, które p. A. Nowosielskiemu wydały się dobrze lub źle objaśnione; w jednych godzi się ze mną, a w drugich rozróżnia, ale spierać się o to nie będę, niechcąc dłużej nudzić siebie i czytelnika, który i z tego com powiedział może mieć jasne wyobrażenie jak o wartości artykułu, tak o zdolności jego autora.

Pod doraźnem wrażeniem, wskok po przeczytaniu recenzyi, napisałem o niej słów kilka do mego księgarza, a między niemi,

że nie pojmuję ochoty p. A. Nowosielskiego rozprawiania o przedmiocie, mając o nim zaledwie ogólne wyobrażenie, i że to jest według mnie jakaś zagadkowa świerzbiączka do pióra jakiś szczególniejszy rodzaj krosty literackiej. Odtąd pilnie i chłodnie rozważyłem artykuł i zostałem przy pierwszem zdaniu, utwierdzony w tej prawdzie, że literatura, tak samo jak natura, *horret vacuum*.

Przypiski.

1) T. Lipiński początek przysłowia: Weselej byłoby kiedyby były Dudy, z broszury z pierwszej połowy XVII wieku „Co nowego albo dwór,“ odniósł do pamiątki Jana III (Bibl. War. 1852, t. IV, k. 269). W prawdzie na broszurze niemasz położonego roku, ale same druki na czas swojego wydania wskazują. Pozwalam nawet, że tego druku Lipiński nie znał ani z treści, ani z powierzchowności, a objaśnienie przywiódł na cudzą wiarę, to autor Starożytnej Polski (Warszawa, 1845—1846) wiedział bardzo dobrze do kogo Jarosław należał za Jana III, i jakby naumyślnie splótł niezgrabny anachronizm. Nie zapisał też drugiego przysłowia historycznego i charakterystycznego z tą miejscowością, w którem streszczone rokosz 1606 r., Pałac (Zebrzydowski), Baldachim (Maciejowski) i Starostwo Dudzkie (Radziwiłł).

2) Mam przed sobą: „Die Sprüchwörter der Polen historisch erläutert mit Hinblick auf die eigenthümlichsten der Lithauer, Ruthenen, Serben und Slowenen, und verglichen mit ähnlichen anderen Nationen, mit beigefügten Originalen. Ein Beitrag zur Kenntniss slavischer Culturzustände von Dr. Constant. Wurzbach, Vorstand der administrativen Bibliothek im Ministerium des Innern. Zweite veränderte und stark vermehrte Ausgabe.“ Wien, 1852. Jest to najlepsze dziełko o przysłowiach polskich; książeczka wcale udatna, starannie opracowana i foremnego układu. Cudzoziemiec i belletrysta więcej niżeli uczony, autor nieraz grzeszy brakiem krytyki,

powtarzając bajdy i niebylice, ale i w tych umiał zrobić wybór: Filipa z Konopiami i baby z Firlejami między niemi niemasz.

3) Jeden Rozdział daleko nie wyczerpał przedmiotu, wiele w nim przypowieści podałem bez objaśnienia, dla niewiadomości albo dla braku źródeł, które równie nie wszyscy czytelnicy na podoręczu mięć będą. Przez lenistwo zaniedbałem Radziwiłłowskie, a śpiesząc do końca, opuściłem dowcipne gry słów nazwiskowe, jako: Reja o Tarle[1]), Żydowskiego o Wielopolskim[2]), Czarnieckiego o Wolskim[3]), Skarzewskiego o Ciołkach[4]), Szamborego Młoszowskiego o Pacach[5]), Morskiego o sobie samym[6]), Czartoryjskiego o Młodziejowskim i Starzyńskim[7]), Grudzińskiego o Kostkach[8]), Oborskiego o Kisielu[9]), króla Jana o Wojnie[10]) i więcej podobnych, które ściśle rzecz biorąc, należało postawić do gromady.

4) Liczę czas wyłożony na Jeden Rozdział od postanowienia obrobienia go krytycznie. Ledwie w jesieni 1864 r. zawiązałem po temu listowne stosunki i pomyśliłem o ściągnieniu potrzebnych książek. Sądziłem że przez zimę lekko podołam robocie, lecz ta przeciągnęła się do Sierpnia 1865 r., poczem dla różnych drobnych niedostatków odleżała w tece przeszło roku, ale od Sierpnia miałem ją za skończoną. Przypowieści, które jeszcze przybyły do zbiorku, zawdzięczam przypadkowi: już dla nich okularami nie kulbaczyłem nosa i nie mordowałem oczu.

---

[1]) Ł. Górnicki. Dworzanin. Kraków, 1620, k. 107.

[2]) Krótkie przypowieści dawnych Polaków. Kraków, 1819, k. 131.

[3]) Pamiętniki Paska, pod r. 1660.

[4]) Rękopism J. Jabłonowskiego, przywiedziony przez K. W. Wojcickiego. Przysłowia narodowe. Warszawa, 1830, t. III, k. 7.

[5]) W. Kochowski. Climenter III, fol. 193. Pasek w Pamiętnikach pod r. 1665 przypisuje grę słów Towarzyszowi Pustoszyńskiemu, pod którym zapewne rozumie człowieka żartownego.

[6]) W. Kochowski. Fraszki, ks. II. Żart piękny.

[7]) Pamiętnik Adama Moszczeńskiego. Poznań, 1858, k. 77.

[8]) Starożytności historyczne polskie. Ambrożego Grabowskiego. Kraków, 1840, t. I, k. 373.

[9]) Starożytn. hist. polskie. Ambr. Grabowskiego. Kraków, 1840, t. I, k. 371.

[10]) M. Dyakowski, w Summariuszu okazyi Wiedeńskiej.

5) Wyraz przysłowie w drugim przypadku liczby mnogiej położyłem w formie uświęconej potoczną mową: przysłów; w starym języku byłoby: przysłowiów, a według gramatycznej kazuistyki: przysłowi. Mogłem formę wybrać nietrafnie, ale wybrawszy trzymałem się jej stale. Pan A. Nowosielski dla rozmaitości używa wszystkich trzech razem, i tak: na str. 293 przysłów (wiersz 6), przysłowiów (wiersze 8 i 9), przysłowi (wiersz 16). (Biblioteka Warsz. 1867, Maj).

6) T. Lipiński o królu Michale zapisał szaradę; uczynił to, jak powiada, w niedostatku przypowieści.

7) Ażeby mnie czytelnik nie pomówił o przesadę, ustęp z tą domniemaną charakterystyką przysłów moralnych daję mu per extensum z całą dyplomatyczną ścisłością: „Oddawna już o przysłowiach powiedziano, że są one filozofią narodu; istotnie, przysłowia wyrażające moralne prawdy życia codziennego są essencyą mądrości życia, samo przez się będąc wyrobem doświadczenia wieków, a charakteryzując najsamprzód serce i przyrodzenie człowieka zbiorowego, są one niemylnie filozofią moralną duszy ludzkiej; ztąd głównie pochodzi podobieństwo między sobą wszelkich przysłowi w ogólności, jakkolwiek z drugiej strony niemylną jest i to rzeczą, że gra tu, jak i we wszystkiem tem co się odnosi do sprawiedliwości ludzkiej, pewna wiecznie żywa tradycya, jak krew obiegająca członki zbiorowego ciała ludzkości i pobudzająca najsilniej tę ludzkość do uznania się jedną wielką jednostką w jestestwie swojem. Taki jest charakter przysłowi moralnych.“

Drukiem Metzgera i Wittiga w Lipsku.